

## Życie pośmiertne psa Szarika

Nie znoszę „Czterech pancernych”. Kiedy o nich myślę, to tylko źle. Uważam, że jest to film po prostu podły i świński. Jak pamiętamy, ten serial był przeznaczony dla dzieci, istot zupełnie bezbronnych wobec kłamstwa i manipulacji – pisał przed laty Wojciech Tomczyk. Tekst, który przypominamy w 55. rocznicę pierwszej emisji serialu, pochodzi ze zbioru „Felietony” wydanego przez Teologię Polityczną.

Tyle jest wokół jubileuszy! Człowiek, gdyby miał zdrowie i siły, to po prostu musiałby świętować non-stop i bez przerwy. Przy okazji okrągłej rocznicy można też sobie podumać o znikomości wszelkich spraw ludzkich. Weźmy pierwszy jubileusz z brzegu. Oto trzydzieści lat temu [tekst pierwotnie ukazał się w miesięczniku „Film” w 1994 roku – red.] ukazało się pierwsze wydanie książki pod dyskretnie dwuznacznym tytułem – *Czterej pancerni i pies*. Parę lat później nakręcono pierwszą scenę pamiętnego serialu telewizyjnego. Innymi słowy: trzydzieści lat temu pies Szarik wkroczył, czy raczej wskoczył, do naszej zbiorowej świadomości. Niestety, wskoczył razem ze swoimi koleżkami.

Powiem szczerze: nie znoszę *Czterech pancernych*. Kiedy o nich myślę, to tylko źle. Uważam, że jest to film po prostu podły i świński. Jak pamiętamy, ten serial był przeznaczony dla dzieci, istot zupełnie bezbronnych wobec kłamstwa i manipulacji. Miał uczyć ich, kogo mają kochać, a kogo nie. To, co jego twórcy mieli do przekazania młodemu pokoleniu Polaków, daje się streścić w dwu zdaniach. „Po pierwsze –

*Nikt nie mógł odsapnąć, licząc na to, że telewizja nie przypomni mu, że Polacy bez pomocy doskonałych ludzi radzieckich są niczym*

macie się słuchać Rosjan, zawsze i w każdej sytuacji. Po drugie – macie nienawidzić Niemców”. Pancernych oglądali wszyscy – serial powtarzano przecież

co rok przez blisko ćwierćwiecze. Ledwie się kończył, już telewizje go wznawiały. Był obecny wszędzie. Jego autor zakładał w telewizji kluby pancernych. Hełmofon stał się wśród przedstawicieli niektórych subkultur dziecięcych wymarzoną okryciem głowy. Powstała operetka o Szariku i jego załodze. Przed tym nie było ucieczki! Nikt nie mógł odsapnąć, licząc na to, że telewizja nie przypomni mu, że Polacy bez pomocy doskonałych ludzi radzieckich są niczym.

*Żeby Polakom nie było smutno, wskazuje się w „Pancernych” naród zdecydowanie od nich gorszy*

Co roku mogliśmy oglądać sceny narad strategicznych, w trakcie których rosyjski sierżant tłumaczy polskiemu pułkownikowi, co ten

ma robić (!). Co roku dowiadaliśmy się, że naprawdę kochać można tylko sowieta. Janek przedkładał Marusię nad Lidkę. (Lidka natomiast co roku szła za Gruzina!). Polacy są, niczym dzieci, przedmiotem życzliwej opieki Rosjan, ciągle się od sowietów czegoś uczą, czegoś dowiadują – w szpitalu, na przykład, Polak jest felczerem, lekarzem jest oczywiście radziecki człowiek o wyglądzie profesora. Ponieważ Rosjanie są ludźmi lepszymi od reszty, to żeby Polakom nie było

smutno, wskazuje się w *Pancernych* naród zdecydowanie od nich gorszy. Są to Niemcy. „Chłopaki – ich trzeba tępić jak pluskwy!” – mówi o Niemcach jeden z bohaterów filmu. Tak to wyglądało. I taki film miał ukształtować poglądy młodych Polaków na świat. Co najmniej kilkanaście roczników zostało wychowanych na przygodach załogi Rudego. I co z tego zostało po latach?

Dziś możemy to jasno powiedzieć – nic nie zostało. Takie było obrzydlistwo wredne i dosłownie na nic się nie przydało. Dziś liczni absolwenci klubów pancernych ze śpiewem na ustach emigrują do Niemiec i zostają Niemcami. Natomiast Rosjan mają – powiedzmy: w najlepszym razie – za ludzi gorszej kategorii. O Gruzinach szkoda gadać. Żadna polska dziewczyna nie marzy o wspólnym dżigitowaniu w dalekim stepie. Żadna!

Można to chyba nazwać artystyczną porażką.

*Wojciech Tomczyk*

Tekst pochodzi z ze zbioru felietonów Wojciecha Tomczyka, wydanego staraniem Teologii Politycznej

Foto: Narodowe Archiwum Cyfrowe